№ 17.

Warszawa, dnia 26 Kwietnia 1862 r. 14 Kwietnia.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

GODY WESELNE W KRAKOWIE
WNUCZKI KAZIMIERZA WIELKIEGO.

1.

Chociaż pisana historja zachowała w pamięci świetność przyjęcia pięciu Królów w murach Krakowa, i szumne ich ugoszczenie przez Wierzynka podczas godów weselnych Elżbiety Pomorskiéj z Cesarzem Karolem IV, jednak pod brzękiem złota rozrzucanego szczodrą ręką krakowskiego mieszczanina, na podziw tamtym i dzisiejszym czasom, powód zjazdu tego i małżeństwa Cesarza z wnuką Kazimierza Wielkiego, byłby zupełnie zaginął, i nawet w słabém echu podania nie doszedł naszych czasów; gdyby nie stara Kronika Długoszowa i kilka dokumentów spółczesnych, niezbyt dawno ocalonych z zatracenia, które opis Długosza zupełnie potwierdzają.

Według więc tych niezaprzeczonych dowodów, powodem głównym a nawet jedynym téj weselnéj uroczystości była zniewaga wyrządzona Królowéj Elżbiecie, córce dzielnego Łokietka, a siostrze rodzonéj naszego Kazimierza Wielkiego. Niewiasta wysokich zdolności, szczycąca się poszanowaniem wszystkich dworów europejskich, zaślubiona w młodym wieku z Karolem Robertem Królem Węgierskim, po śmierci małżonka władzę rządzenia państwem prawie dzieliła z synem swym Ludwikiem, ukoronowanym Królem Węgier, pod tytułem Współrządczyni, Korrejentki, urzędownie jéj przyznawanym. Szanujący syn rozum swéj matki, we wszystkich sprawach zarządu odwołuje się do jéj rad, zowiąc ją Najjaśniejszą Panią Elżbietą, a swą najukochańszą matką. Z Papieży, we francuzkim Awinionie, Jan XXII i Grzegorz XI szczególną zaszczycali ją łaskawością, błogosławiąc ją za bogobojność, liczne fundacje klasztorne i opiekę nad duchowieństwem węgierskiém. Edward III, sławny Król Angielski, pocieszał ją w listach najpochlebniejszemi i pełnemi współczucia wyrażeniami, po zamordowaniu syna jéj Andrzeja, którego własném staraniem i zabiegami osadziła na tronie Neapolu, połączonym niegdyś z koroną węgierską; a kiedy, ślubując pielgrzymkę do stolicy świętego Piotra, wjeżdżała do Rzymu, ziemia aż się zatrzęsła od witającego ją ludu, czczącego w niéj przystojność obyczajów i niezwyczajną pobożność.

Takiéj to kobiecie śmiał ubliżyć Karol IV Luxemburczyk, Król Czeski i Cesarz Rzymski, co tak poruszyło wszystkich monarchów, połączonych węzłami krwi i przyjaźni z synem jéj Ludwikiem Królem Węgierskim a późniéj Polskim, że ułożono nawet projekt rozdzielenia obszernych posiadłości Karola. Stało się zaś to wszystko bardzo zwyczajnym sposobem.

W owym czasie, kiedy u nas królował Kazimierz nazwany późniéj Wielkim, na tronie węgierskim zasiadał Ludwik, rodzony jego siostrzeniec, a na czeskim Karol IV, teść Ludwika. Wszyscy ci trzéj monarchowie, połączeni z sobą tak blizkiemi związkami pokrewieństwa, zalecający się jedną mądrością w zarządzie i pieczołowitością nad dobrem podległych sobie ludów, żyli z sobą w zgodzie i najlepszéj przyjaźni, chociaż na pograniczu Węgier, Czech i Morawji, pomiędzy mieszkańcami nie brakowało burd, najazdów i wzajemnych grabieży. Rycerski ten obyczaj, jak go w ów czas nazywano, zachowywany więcéj w widokach przechwałek i odznaczenia się, jak w chęci zysku, chociaż karcony surowo, od czasu do czasu ponawiał się ciągle, aż raz przebrał miarę i około roku 1360 szlachta pograniczna węgierska zaniosła skargę do Króla Ludwika na najazd i zniszczenie Morawców. Ujmując się za swemi poddanemi, Ludwik natychmiast wyprawił posłów do Karola w Pradze, domagając się sprawiedliwości i kary na winnych.

Karol IV jednak, chociaż dbały niezmiernie o oświatę w kraju, sam z zamiłowaniem oddający się pracy umysłowéj, posiadający aż pięć języków, rzecz niezmiernie zdumiewająca jak na ówczesne czasy, przytém trudniący się i autorstwem, mimo tego lubił czasami zasilać ducha swego libacjami winnemi, które aż do różnych dziwacznych wizyj stawały się powodem. Wówczas to występowali przed rozmarzonym władcą aniołowie z mieczami zwiastującemi mu blizką śmierć Delfina francuzkiego, albo tańcował dzbanek z winem, rozbijając się o ściany, poprzedzony odgłosem kroków chodzącéj a nieznanéj mu osoby. W usposobieniu takiém widać że go musieli zastać posłowie Ludwika węgierskiego, bo zamiast przejąć się sprawą choćby pozornie, jak tego wymagała przyzwoitość i znana już i w ów czas dyplomacja, Karol stanął w obronie swoich poddanych, powiadając wreszcie, że to tylko było wet za wet za dopełnione dawniéj gwałty i grabieże węgierskie. Ztąd powstała żywa rozprawa; a obyczajność ówczasowa, zbyt prosta i surowa, nieumiejąca trzymać na wodzy rozgrzanych namiętności, do tego stopnia poruszyła gniew Karola, że ten niepomny na dostojność swą monarchiczną, na swego zięcia Ludwika, nawet na najzwyczajniejszą przyzwoitość, piorunując na cały rząd węgierski i jego urzędników, napomknął o Królowéj Elżbiecie, matce Ludwika, i wyraził się o niéj tak rubasznie i obelżywie, że bardziéj zdaje się kobiety nie można było obrazić.

Rozgniewani posłowie za obelgę odpłacili obelgą, a kończąc spór rzekli:

— Królu! jakkolwiek z tą samą zuchwałością, z jaką targnąłeś się na cześć i sławę naszego Króla i jego matki, zechcesz targnąć się i na nas ich posłów, przecieć, nie zważając na żadne niebezpieczeństwo, w obronie pana naszego i jego matki, głośno i publicznie zaprzeczamy słowu twojemu, którém zbezcześciłeś rodzicielkę naszego monarchy. Zadając fałsz twojéj mowie, gotowi jesteśmy obyczajem rycerskim dowieść z orężem w ręku nieposzlakowanéj czci Króla naszego i jego matki, stając w wyznaczoném miejscu i czasie do walki, bądźto z tobą, bądź z jakimkolwiek innym obrońcą słowa twojego. Za bezprzykładną zaś twoją obelgę, która nie powinna była nawet wyjść z ust monarchy pierwszego pomiędzy monarchami, wypowiadamy imieniem Króla naszego wojnę tobie, i Cesarstwu twojemu, i Królestwu Czeskiemu i wszystkim twoim państwom.—

Harda to była odpowiedź i troszkę niebezpieczna, ale wywarła pożądany skutek, bo panowie dworu czeskiego zaczęli uspakajać w gniewie niebacznego Karola, który pomału poznawszy, że zadaleko zabrnął, zaczął się usprawiedliwiać, składając wszystko na żart i nieuwagę. Ale to już nie załagodziło żądanéj zniewagi, i posłowie odrzekli:

— Słów zniewagi nie zetrze słowem wymówki. Jeżeli zresztą było obowiązkiem naszym ująć się obrazy honoru królewskiego, to już nie jest w naszéj mocy przebaczyć taką obrazę.—

Od powracających posłów Król Ludwik dowiedziawszy się o zaszłym wypadku w Pradze, nie tylko pochwalił obrońców czci swojéj i obdarzył prawdziwie po królewsku, ale nadto ponowił wypowiedzenie wojny w swojém własném imieniu, i w akcie z tego tytułu przesłanym Karolowi napisał:

„Gdyś zbyt często nachylał dzbana, Karolu, nie jesteś już panem ani zmysłów swoich, ani swego języka.“

Wieść o tém nieporozumieniu i o powodach jego, rozeszła się bardzo prędko po całéj Europie, i wszyscy, znieważenie takie Elżbiety, przyjęli z wielkiém oburzeniem, uważając wypowiedzianą wojnę za zupełnie usprawiedliwioną, jako sąd Boży, w którym miecz miał rozstrzygnąć zwadę i stać się mścicielem pokrzywdzonéj strony. W wypadkach więc takich, strony powaśnione starały się

o poplecznikôw swéj sprawy, dlatego Ludwik pragnąc pokazać, jak wielu spotwarzona Królowa matka posiada obrońców, postanowił wciągnąć do wojny jak największą liczbę sprzymierzonych i pokrewnych sobie Królów i Książąt, aby wkroczyć z niemi w państwo Karola, na podziw świata i trwogę swego teścia.

Dyplomacja więc tamtych czasów była kubek w kubek podobną do dzisiejszéj, co to powiada: dobry ojciec, dobra matka, święta także sprawiedliwość i Ewangelja, ale najlepszą i najświętszą rzeczą własny interes. I powiadają ludzie, że świat polepsza się, że jest coraz mędrszym i doskonalszym. Posłowie więc Ludwika rozbiegli się w różne strony świata, wzywając pokrewnych władców do boju i zemsty; i Europa od gór Tyrolskich i Adrjatyku, aż po stepy tatarskie i brzegi Baltyku ozwała się wrzawą wojenną blizkiéj wojny między Cesarzem Zachodu a Królami całego prawie Wschodu katolickiego. Najpierwszy z pomiędzy nich nasz Kazimierz, rodzony brat Elżbiety, oświadczył, że nietylko Ludwika wesprze wszystkiemi siłami swemi, ale, choć podeszły w latach, sam wystąpi do boju we własnéj osobie, z całém rycerstwem polskiém, litewskiém, ruskiém i tatarskiém. Bogusław V, Książe na Szczecinie, równe przyrzekł wsparcie, był on bowiem rodzonéj siostry Łokietka wnukiem w prostéj linji, a za żonę miał córkę Kazimierza, był więc naszemu monarsze i siostrzeńcem i zięciem; i wciągnął nadto do wojny pokrewnego sobie Króla Duńskiego Waldemara IV Atterdaga, mającego, jak to mówią, na pieńku z Karolem Czeskim, za długą wojnę z hanzeatyckiemi miastami Rzeszy niemieckiéj.

Najbardziéj jednak przypiekł Karolowi drugi zięciaszek jego Rudolf Książę Rakuzki, znany z nauki i starania się o szerzenie oświaty, bo nie tylko przystąpieniem do związku Królów przeciw własnemu teściowi, świadczył niejako przed całym światem o jego przewinieniu, ale nadto pociągnął za sobą Mejnharda Księcia bawarskiego, jednego z najmożniejszych członków Rzeszy niemieckiéj, zostawiając teściowi tylko kilku małych i dość chudych Książątek. W Marcu więc roku 1362 stanęło przymierze w Budzie a późniéj w Preszburku, mocą których przyrzeczono sobie wzajemne wspieranie się, ułożono projekt podziału posiadłości Karolowych, a nadto oba Książęta Rzeszy niemieckiéj, Rudolf i Mejnhardt wraz z braćmi Rudolfa, Fryderykiem, Albertem i Leopoldem, zobowiązali się do wieczystéj i nierozerwanéj jedności z Królem Kazimierzem, przyrzekając, bez jego wiedzy nie żenić się, nie rozpoczynać żadnéj wojny i nie zawierać żadnéj umowy lub przymierza, czyli jednêm słowém: Książątka przyrzekli tak tańczyć, jak im Kazimierz zagra.

Zaraz po układach dwie armje potężne wyruszyły w pole, i jedna pod dowództwem Ludwika stanęła w okolicy Trenczyna, druga Karola około Kollina, ale przyszły bój poprzedzono układami o pokój, które jak zaczęły się ciągnąć i przeciągać, tak nasunęła się i zima, a w owym czasie w zimie nikt wojny nie prowadził. (d. c. n.)

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Rolnictwo doszło w Anglji do tego stopnia wydoskonalenia, że za pięćdziesiąt lat zaledwie mieszkańcy stałego lądu Europy sprostać mu będą w stanie. Nie tylko uprawa roli zrobiła wielki postęp w tym kraju, ale nadto Anglja wykarczowała najznaczniejszą ilość gruntów, i dziś, ze wszystkich krajów Europy, Anglicy posiadają najwięcéj pól, z których ciągną ogromne użytki. Ogólna produkcja 46,500,000 akrów uprawianego w całéj Anglji gruntu (73,717,600 morgów), przyniosła w roku 1850, podług ministra Disraelego, 60 miljonów funtów szterlingów, czyli miljard 500 miljonów franków dochodu.

Odkąd zakaz na przywóz zagranicznego zboża został zniesiony; ziemianie angielscy opuścili po większéj części uprawę zboża. Dwie trzecie ornych gruntów zamienili na łąki i rzucili się najwięcéj do chowu zwierząt, co nawet nietrudném było do wykonania, ponieważ nieustanna wilgoć atmosferyczna w tamtejszym klimacie, sprzyja nieskończenie roślinności bujnéj i obfitéj trawy. Dawniéj ziemianie w Anglji nieskończone podejmowali trudności dla zbierania ziarna miernego gatunku, dziś, mniejszym kosztem wychowują cudownie piękne trzody, z któremi, jak widziałem na powszechnych wystawach roślinnych tu w Paryżu, żaden kraj w Europie porównania wytrzymać nie zdoła.

Wkrótce uprawa zboża w Anglji zaledwie dwudziestą część gruntów zajmować będzie. Na téj zmianie uprawy naród cały zyskał niezmiernie. Dostatki coraz wzrastające wszystkich pracujących klass ludności w Anglji, są bez zaprzeczenia wynikiem wolnéj wymiany towarów i zniesienia praw protekcyjnych. Pomyślność Anglji zada wkrótce ostatni cios ekonomistom, zwolennikom ceł i komór granicznych, tym instytucjom starych czasów, dobrych dziś najwięcéj dla ogłodzenia rzemieślni-

ków i wywołania w kraju ogólnego niedostatku. Uprawa łąk w Anglji jest nierównie korzystniejszą jak uprawa gruntów, udaje się ona lepiéj i mniejszym kosztem. I dlatego to, w miarę jak Anglja zmienia rodzaj uprawy, massa ludności zajętéj rolą co rok zmniejsza się ciągle. I tak naprzykład, w roku 1688 w Anglji, liczono ludności rolniczéj 60 na 100, a handlowéj zaledwie 20 na 100. Dziś odwrotny widziemy stosunek. W rozliczeniu mieszkańców Wielkiéj Brytanji, dokonaném w 1851 roku, znaleziono, że ludność rolnicza wyobraża zaledwie 15 osób na 100 mieszkańców, reszta największéj kupców i fabrykantów. Od 1688 do 1851 roku, ludność Anglji się zdwoiła; wynosi ona dziś przeszło 30 miljonów mieszkańców, i w tym przeciągu czasu dochody z gruntów również przeszło zdwojone zostały. Ten jeden fakt da dostateczne pojęcie o niezmiernym w tym kraju postępie rolnictwa.

Anglik pracom folwarcznym oddany, nie jest prosty rataj, przewracaniem skib wyłącznie zatrudniony, jest to powszechnie zdolny przemysłowiec, posiadający różne fabryki, a często nawet artysta. Tylko raz przebiedz potrzeba grunta piękną roślinnością umajone, te zamożne wsi i kolonije, gdzie na niczém nie zbywa i gdzie więcéj jak w naszych znacznych miastach potrzeb zadowolić można, aby podziwiać szczerze niesłychaną wprawę, naukę i znajomości specjalne, skrzętność, pracę, porządek i ekonomiję ziemian angielskich. Sławny ekonomista francuzki, pan Blanqui, powiada, że w Anglji większa część ziemian odebrała specjalne i rozległe wykształcenie we wszystkich przedmiotach rolnictwa dotyczących. Angielscy fermiery trzymają powszechnie dzienniki wyłącznie temu przedmiotowi poświęcone i zdążają wciąż za postępem nauk bliższy czy dalszy związek z gospodarstwem wiejskiém mających, jak chemija, botanika, mechanika, ogrodnictwo etc. Dlatego to, co rok powstaje tu jakiś nowy wynalazek, jakieś nowe ulepszenie w poprawie gruntu lub udoskonaleniu machin rolniczych. Uderzającą jest różnica wiekowéj stagnacji rolnictwa w niektórych krajach, z postępowém gospodarstwem wciąż i wciąż ulepszaném, przez zastosowanie doń przemysłu. Rolnictwo w Anglji jest dziś sztuką metodyczną, wyrozumowaną i zajmującą. W tym kraju dopiero można praktycznie i wybornie się nauczyć drenowania gruntów dla wyprowadzenia zeń wilgoci lub zabezpieczenia od zbytecznéj suszy, uprawy roli mierzwami w proch obróconemi, jak *guano* naprzykład, proporcjalnego roztrząsania mierzwy około każdego ziarnka rzuconego w ziemię za pomocą machiny siewnikiem zwanéj, zabezpieczenia składów wilgotnego zboża lub siana od grzania i fermentacji, tarcia kości w celu zużytkowania fosfatu wapna, który się w nich znajduje etc. etc.

Każdy rodzaj zboża lub rośliny, choćby najrozleglejszą przestrzeń zajmował, jest tu w okół wybornie oparkaniony. Stodoły, stajnie, wołownie i mleczarnie czysto jak włoskie pałace utrzymane z oknami i podłogą codzień najstaranniéj wymytą, z dwustronnemi żłobami, z drabinami żelaznemi dowolnie się rozkładającemi i z wszelkiemi przyrządami dla wygody zwierząt, oszczędności trudu i czasu zastosowanemi.

W Anglji każdy nawet pomniejszy folwarczek zaopatrzony jest wybornie w różnego rodzaju małe lokomobile rolnicze o sile pięciu lub sześciu koni. Anglicy ustawiają je w jednym stałym punkcie, zkąd poruszają one radła w różnych kierunkach zaorać się mającego gruntu; te same lokomobile zastosowanami być mogą do rżnięcia słomy lub siana, wyrywania chwastów, pielenia zboża, rydlenia dołów lub rowów i mnóstwa innych ciężkich prac folwarcznych.

Anglicy usiłują wciąż zastąpić parą wszelką pracę zwierząt i uda się to im niezawodnie, sądząc po dotąd już otrzymanych rezultatach. Jest to naród wytrwalszy od innych i niezłomny, gdzie idzie o zwalczenie przeszkód wszelkiego rodzaju nawet z narażeniem życia. „Para,—powiadają oni,—zastąpiła dziś w zupełności konia w dalekiéj podróży i na wielkim gościńcu; odtąd zastąpić ona musi w polnych i gospodarczych zatrudnieniach.“ I mają w tém słuszność: coraz bowiem zbliża się więcéj epoka, gdzie para nie tylko w zupełności zwierzęta, ale i pracę fizyczną ludzi zastąpić musi.

W skutek kolejnéj uprawy gruntów, jak również wyrozumowanego, na doświadczeniu opartego podziału pól, szczególniéj zaś przez chów ogromnéj ilości zwierząt domowych, a zwłaszcza owiec, stosunkowo do obszaru uprawianéj roli, Anglicy doszli dziś do téj doskonałości, że u nich sto hektarów wydaje dostateczną ilość zboża do wyżywienia 280 osób; kiedy tymczasem we Francji, gdzie i grunt jest lepszy i klimat pomyślniejszy, ta sama przestrzeń zaledwie 141 osobom wystarczyć może.

Anglik jest człowiek przede wszystkiém praktyczny: nigdy on uprawy gruntu nie przesięweźmie bez kapitału stosowanego do przestrzeni. Średnia ilość kapitału do uprawy jednego hektara gruntu, czyli czterech morgów, ocenia się w Anglji na 1,250 franków. Aby kapitału nie zaprzepaścić na niepewne przedsięwzięcie, pierwszém zajęciem Anglika rozpoczynającego rolne zatrudnienia, jest doprawienie gruntów. Zakupuje on przede wszystkiém potrzebną ilość mierzwy, zwierząt poprawnéj rassy i najpożywniejszego pokarmu, żeby jak naj-

rychléj je utuczyć, machin rolniczych i najprostszych narzędzi, o ile być może najmniéj kosztownych. W ogólności powiedzieć można, że całe rolnictwo w Anglji polega jedynie na sztucznych środkach uprawy: *drenowaniu i nawadnianiu gruntów, mierzwach chemicznie przyrządzonych, na wyborze ulepszonych i wcześnie rozwijających się ras bydła i owiec, stosownie do natury pól uprawianych.*

Anglicy mają tę zaszczytną wyższość nad Francuzów, że niepodległość cenią wyżéj nad zależność, i ztąd więcéj przywięzują ceny i godności do powołania rolnika, jak do jakiegokolwiekbądź urzędu; co wiele im daje podobieństwa w tym względzie do mieszkańców hiszpańskiéj prowincji Biscaye, którzy nieskończenie wyżéj cenią pieniądz zarobiony własną pracą, nad pieniądz trafem zdobyty. Francuzi południowych prowincyj, a szczególniéj w Gaskonie, mają namiętną słonność do urzędów, i rzadko Gaskończyk, który odebrał jaką taką edukację, chce się oddać rolnictwu.

Anglicy wciąż zmniejszają ilość publicznych i prywatnych urzędów, ponieważ mniemają oni, że skłonność do urzędowań zmniejsza pochop i szkodzi pociągowi do rolnictwa. We Francji przeciwnie, ilość urzędowań różnych coraz więcéj się pomnaża, a pomimo to nigdy dosyć ich nie ma do pomieszczenia nieskończonéj ilości ochotników dawania rozkazów, a chociażby wykonywania dumnie zarządzonych zleceń. Nie ma bowiem większego despoty, jak Francuz w charakterze dyrektora biura. Zdaje mu się, że on jest jakim wschodnim satrapą, przed którym wszystko korzyć się powinno, a biuraliści jak czarni niewolnicy pracować obowiązani. Dlatego to mnóstwo jest biur w Paryżu, a zwłaszcza na prowincji, gdzie biedny urzędniczyna za 1,200 franków, które mu zaledwie na skromne utrzymanie wystarcza, dziewięć godzin dziennie nieustannie i bez wychodzenia na śniadanie orać po papierze, albo ślęczéć nad mozolnemi rachunkami jest przymuszony.

Rolnictwo wpaja w człowieka zamiłowanie do wolności, ponieważ najlepiéj uczuć mu daje całą wartość i przyjemności niezależności i swobody. Nigdy Anglik, jak Francuz, nie potrzebuje ponęty z góry i zachęty aż od rządu do gorliwego zajęcia się pożyteczną rzeczą. On z własnego natchnienia i przez siebie samego dokona wszystkiego, co użytek przynosi i co zrobić on sam jest w stanie; nigdy nie czeka aż rząd się zajmie i popierać będzie jego sprawę, wyścignie on zamysł władzy i dokona wprzód to, o czém rządzący nawet pomyśléć zdołał. Nigdy w Anglji rząd nie potrzebuje podnosić i zachęcać oświaty ludowéj. W tym kraju jest przeszło 320,000 nauczycieli, którzy z własnego popędu i bezpłatnie prowadzą naukę tych dzieci, co nie mają możności i czasu chodzić do szkółek wieczornych. W Anglji bowiem dawniéj chłopcy z biednych klass społeczeństwa tylko do lat 13, a dziewczynki do lat 11 uczęszczać mogły do stałych szkółek; późniéj zaś wchodziły na naukę do jakiegoś rzemiosła, albo szły pracować na fabrykach, i bardzo często zapominały tego, czego się wprzód nauczyły. Otóż dla zapobieżenia téj niedogodności, od lat kilku założono przy wielkich zakładach i fabrykach mnóstwo szkółek wieczornych, gdzie dzieci po wyjściu z fabryki mogą znaléść naukę, rozrywkę i odpoczynek. Te wieczorne szkółki w Anglji przynoszą nieocenioną korzyść i ludność rolnicza jest z nich wielce zadowolona. Dla dorosłych robotników w Aglji są tak zwane *Mecanic's Institutes*, przy których znajdują się czytelnie i gdzie się wykładają lekcje z takich przedmiotów, co najżywiéj interesować albo największy użytek w obranym zawodzie mogą robotnikowi dostarczyć.

KSIĄŻKI

WYDAWANE DLA LUDU WIEJSKIEGO I MIEJSKIEGO.

—*Piosnki szkolne* wydane w Lesznie i Gnieznie, gr. 18. W przedmowie autor opisuje bytność swą w jednéj z ochronek w Galicji, i sposób w jaki się odbywa w niéj nauka dzieci. Piosnki zaś bardzo dobrze dobrane pomieścił te, które chórem cała szkółka śpiewa, ze wskazaniem znanéj dobrze nuty. Część druga, gr. 18, mieści w sobie oprócz innych pieśni nabożne i modlitwy codzienne.

—*Gawędy Księdza Proboszcza* pod lipami, przez J. K. Gregorowicza, złp. 2, opisuje wieś Ceglany, wszystkie swary i zajścia jéj mieszkańców; następnie miejscowego Proboszcza, jego kazanie noworoczne, gawędy prowadzone pod lipami, i książeczkę z któréj czyta powieść rozwijającą pierwsze przykazanie. Następne książeczki inne obejmą przykazania.

—*Historja Ali-Baby*, złp. 1.—*Historja Aladyna* złp. 1. Są to powieści przedrukowane z „Tysiąca i jednéj nocy", a chociaż zbyt wiele w nich cudowności i nieprawdopodobieństwa, jednak jako zaciekawiające i z dążnością moralną, mogą do składu bibljoteczek wiejskich należéć.

—*Starzec z gór*, gr. 24. Jakkolwiek książeczka tłómaczona z niemieckiego, jednak mieści w sobie dosyć zajmujące i starannie wybrane opowiadania.

—*Dzieje Starego i Nowego Testamentu* dla dzieci, przez Ks. Wal. Serwatowskiego, złp. 2; w końcu mieszczą się dzieje apostolskie. Rzecz jasno i zajmująco opowiedziana.

—*Podarek dla ludu wiejskiego*, przez Ks. Jó. Osieckiego, złp. 1 gr. 20; obejmuje 12 wieczorów, w których stary Bartłomiéj opowiada dosyć zajmująco różne zdarzenia, jakich był świadkiem w długiém swém życiu. Całe opowiadanie głównie skierowane do obrzydzenia pijaństwa, czemu każdy prawie wieczór jest poświęcony.

—*Szkoła wiejska* przez Puchalskiego. Część 1 złp. 3 gr. 10, obejmuje naukę gospodarstwa wiejskiego: chów inwentarza, ogrodnictwo, pszczolnictwo i kalendarz rolniczy. Przedmioty traktowane bardzo pobieżnie, i są tylko streszczeniem dzieł obszerniejszych podobnego rodzaju. Dla włościan nauka ta mało przyniesie użytku, bo wykładając im teorję gospodarstwa wiejskiego, należy zwracać uwagę na błędy przez nich popełniane, a wykazywać jasném tłómaczeniem, dlaczego nauka inaczéj każe postępować. W części 2 mieści się nauka chrześcijańska z Pisma świętego i życia Chrystusa, powieści moralne dla włościan, rady dla włościan. Nauka i powieści rzeczywiście bardzo moralne, ale oprócz dążności niczém się więcéj nie zalecają. Rady dla włościan obejmują przepisy hygieniczne i lekarskie, tyczące się pokarmu, mieszkań i ratunku w nadzwyczajnych wypadkach. Téj części jest trzy działy i przedaje się każdy dział po złp. 1 gr. 10.

—*Powieści prawdziwe* dla dzieci i dorosłych, złp. 2, przełożone z niemieckiego, mieszczą w sobie 7 powiastek, w których w ostatniéj przedstawiono masonów jako odstępców od Boga i chrześcijańskiéj wiary. Wszelkie przekłady z obcych języków uważamy dla ludu za zupełnie niestosowne.

—*Obecność Boga* wznawiana wyjątkami z Pisma świętego dla wiejskiéj młodzieży, tłómaczenie z francuzkiego; obejmuje pobożne myśli na widok przedmiotów zewnętrznych, w kilku wierszach mieszczące się, naprzykład: przed wymieceniem izby, wchodząc do obory, czerpiąc w źródle wodę, widząc świecę zapaloną, przypatrując się owcom, patrząc na kozy, słysząc psa szczekanie, po złowieniu małego zwierzątka, widząc owoce dojrzałe, patrząc na pijanego i t. d.; przełożone przez X. S. S. D., cena gr. 20.

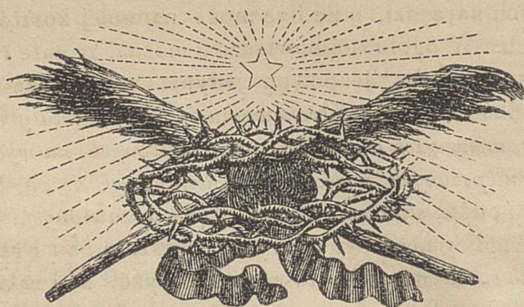
—*Nauka moralna i obyczajowa* dla ludu wiejskiego, przez A. E. W. nauczyciela wiejskiego, gr. 15; jest to zbiór różnych przepisów moralnych wierszami ułożonych. Nie zalecają się one zręczną i miłą formą, ale z korzyścią mogą ich uczyć się dzieci wiejskie na pamięć.

—*Jasna Góra Częstochowska*, gawęda przez K. Kucza, gr. 15, napisana wierszem, a chociaż nie przeznaczona dla ludu, może dla niego stanowić zajmujące i pożyteczne czytanie.

SZARADA.

Drugie milczéć nakazuje,
A *pierwsze* litera—
Wszystko daćby biedakowi,
Co z głodu umiera.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Sosna**).



Paletoty. — Burnusy jedwabne. — Chustki kaszmirowe.—Kapelusze okrągłe Imperatrice, Marguerite i t.p. —Kapotka tiulowa czarna.—Kapelusiki okrągłe krepowe i inne.

W zeszłych numerach nie było o czém pisać; aż tu naraz tyle nowych nasuwa się przedmiotów, że nie wiemy od czego zacząć. Panny Kuhnke powróciły z Paryża i przywiozły mnóstwo nowości. Z tych powiemy dziś głównie o paletotach i burnusach jedwabnych, jako najwłaściwszych na nadchodzącą porę. Paletoty różnią się tém od zeszłorocznych, że w ogólności znacznie krótsze; burnusy za to dosyć długie, fałdowane z tyłu i naszyte w górze koronką lub pasmanterją, nakształt kapturka albo klapy spadającéj długo na plecy. Rodzaj ten widzieliśmy już w zeszłym roku, ale w tym roku bardziéj się jeszcze upowszechnił i urozmaicił. Noszą także w Paryżu chustki czarne kaszmirowe czworograniaste, naszyte wkoło parę razy wstążką na dwa palce i objęte koronką Cambrai u brzega, szeroką na półtory ćwierci. Inne obszywają frendzlą jedwabną. Wstążka rypsowa czarna w prążki, bardzo ładnie wygląda na chustce; niekiedy w miejscu naszycia dane są po obu brzegach rzędem drobne perełki z lawy. Panny Kuhnke przywiozły zapas takich chustek.

Z burnusów jedwabnych podobał nam się bardzo jeden, nafałdowany z tyłu u saméj góry w wielki kontrafałd. Z pod tego wychodzi wkoło naszyta trzy razy gipiura, która tworzy jakby małą okrągłą pelerynkę; każdy rząd gipiury przytwierdzony plecioneczką z lawy. Zdaje się, jakby ten kontrafałd spadał z tyłu na pelerynkę. Z przodu burnus spięty na trzy szmuklerskie guziki.

Inny burnus zwany Princesse, ubrany był z tyłu szeroką koronką Cambrai, tworzącą jakby długi kapturek; trzy wielkie kwasty z rozetami z lawy przytwierdzały koronkę do burnusa, idąc jeden za drugim od góry aż do stanu. Taż sama koronka przeciągnięta na przód burnusa, kończyła się w chusteczkę.

Trzeci burnus jedwabny, z tyłu przyfałdowany, naszyty był na plecach gipiurą i taśmą w spiczasty

ząb czyli w chusteczkę; od tego zęba gipiura przechodziła płasko wkoło szyi. Z przodu spinał się na trzy guziki szmuklerskie.

Paletot ciężki jedwabny zwany Royale, naszyty był u szyi taśmą z pacioreczkami i sutaszem. Naszycie to przedłużało się na przodzie aż do stanu i kończyło z każdéj strony kwastem. Na plecach szło podobne naszycie, tworząc jakby klapkę; odpowiedni słup dany był naprzeciwko u dołu paletota. Rękawy niezbyt szerokie, ścięte do łokcia, jak zwykle u paletotów, naszyte były podobnież pletnią i sutaszem.

Inny paletot zwany Wołoszką, także ciężki jedwabny, miał przody bogato szamerowane wełnianym sutaszem; deseń składał się z liści poprzecznych, danych w pewnych odstępach. Na każdym liściu szedł guzik szmuklerski. Oprócz tego brzegiem naszyta była na materji gipiura szeroka na trzy palce. Po bokach zdobiły wołoszkę kieszonki, z klapą czworograniastą, naszytą sutaszem i gipiurą; na tylnym brycie u dołu zostawiony był rozporek, a wkoło niego szedł słup naszyty sutaszem i guzikami. Boczki u pleców bogato były szamerowane i przedłużone, tworząc z tyłu jakby kieszenie zakończone kwastami. Rękawy niezbyt szerokie, paletotowe, ozdobione były odpowiednio.

Wełniany sutasz na materji bardzo dobrze wygląda, równie jak wełniana pasmanterja; a mają tę zaletę, że nierównie trwalsze od jedwabnych.

Kapelusze okrągłe słomkowe, utrzymują się ciągle w tym roku; robią je na rozmaity sposób. Do najmodniejszych należą kapelusze zwane Imperatrice, z główką dosyć wysoką i rondkiem okrągłém, wcale niezagiętém. Zdobią je w środku bukiecikiem z krótkich piórek strusich; po bokach dodają szarfy, z tyłu kokardę z końcami. Woalik stanowi konieczne dopełnienie takiego kapelusza.

W magazynie pani Włodkowskiéj widzieliśmy też ładne kapelusiki okrągłe w nowym rodzaju, zwane Marguerite. Kształt ich podobny do kaszkiecika z podwójnym rydelkiem. Jeden rydelek większy spada na czoło, drugi mniejszy pokrywa tył głowy; wkoło główki przepasana aksamitka, zakończona z tyłu kokardą. Przód kapelusza zdobią trzy krótkie pióra strusie, odwrócone do przodu i spadające na rondzik: średnie piórko białe, czarne idą po bokach.

Inny kapelusik także czarny słomkowy, miał główkę nizką, rondzik z przodu podniesiony niezbyt wysoko, z boków cokolwiek odwinięty, a z tyłu spadający szeroko na dół. Rondzik ten pokryty był czarnym aksamitem, z brzegów zaś objęty rulonem z białego strzyżonego aksamitu. Z przodu nad niém szła kokardka czarna z białą wypustką, od niéj zaś spadało czarne strusie pióro, okrążając bok kapelusza, i drugie piórko białe, znacznie mniejsze od poprzedniego.

Zwróciła też uwagę naszą w magazynie pani Włodkowskiéj ładna kapotka z czarnego tiulu jedwabnego; rondo wkoło przysłonięte było bertą białą blondynową nafałdowaną na przodzie. Wierzch kapotki zdobiło czarne piórko strusie, przytwierdzone z boku kitką białą z czarném w kształcie skrzydełka. Podpięcie nad czołem składało się z czarnych piórek strusich, pomieszanych z białemi różami; boki z białéj blondynki i szarfy czarne z białym brzeżkiem dopełniały ubrania.

Pani Sobolewska przygotowała bardzo ładne kapelusiki okrągłe w nowym rodzaju, czarne krepowe ozdobione piórami. Takie kapelusiki nierównie lżejsze od słomkowych, tę jeszcze mają zaletę, że daleko tańsze, a przytém bardzo w nich do twarzy. Cena kapelusza z długiém strusiém piórem nie przeniesie złp. 50.

Nadeszły też różne okrągłe kapelusiki słomkowe do składu pana Sobolewskiego, a pomiędzy niemi zwane Marguerite, z podwójnym rydelkiem, przybrane piórem strusiém. Cena ich wynosić będzie od złp. 53 do 60. Do tych kapeluszy mają nadejść stosowne woaletki, o których nie omieszkamy napisać.

Powiedzmy jeszcze o zwyczajnych zamkniętych kapeluszach z magazynu pani Sobolewskiéj. Podobał nam się bardzo kapelusik czarny krepowy, przeznaczony dla młodéj panienki. Rondko nagarnirowane było wstążką fałdowaną i koroneczką; podpięcie składało się z czarnéj blondynki i suchych czarnych gałązek nad czołem. Cena złp. 36.

Inny kapelusz czarny krepowy, nieco strojniejszy, miał rondko naszyte z wierzchu sutaszem w deseń, główkę nagarnirowaną koronką i z boku niewielkie pióro strusie. Diadem nad czołem składał się z takichże piórek; boczki czarne blondynowe i szarfy czarne dopełniały ubrania. Cena kapelusza złp. 66.

Ładna też była kapotka czarna jedwabna z klarownym brzegiem, nagarnirowanym z wierzchu koronką. Dwa piórka założone na krzyż i zwrócone do przodu, zdobiły wierzch ronda. Podpięcie składało się z czarnéj blondynki i diademu z czarnych jagód nad czołem.

Nowości Zagraniczne.

La mode illustrée.—Spódnica jest dziś bardzo ważną częścią ubrania; z powodu długości sukien, które koniecznie podnosić wypada na ulicy, białych spódnic wcale już nie noszą do wyjścia, zastą-

piono je spódniczkami w paski poprzeczne, lub też z odpasowanym szlakiem. Niektóre z nich obszywają pikowaną w kratkę materją; u innych szlak u dołu naśladuje czarną gipiurę; wiele też popielatych naszywają czarnym sutaszem.

Kołnierzyki płócienne powszechnie są przyjęte; noszą je bądź stojące, bądź wyłożone; w każdym razie bardzo małe. Do ubrania używają kołnierzyków z angielskiéj gipiury, ze spiczastemi końcami, zwanych *Moyen âge*.

Le bon ton.—Płaszczyki wiosenne robią z lekkiego sukienka. Do najmodniejszych należą krótkie paletociki, obszyte brzegiem czarną jedwabną plisą. Tył krajany skośno nadaje im szczególną formę. Zapinają się z boku na guziki stalowe, zwyczajne lub też szmelcowane. Kołnierzyk marynarski zwykle do nich używany.

Podobne paletociki czarne jedwabne przybierają wkoło plisą, naszytą rzędem drobnych guzików szmuklerskich.

Uważaliśmy także jako nowość paletociki z popielatego sukienka w czarną kratę. Wkoło zdobi je plisa czarna, przystębnowana w arabesk białym jedwabiem.

Nowe okrywki czarne *poult de soie*, składają się z chusteczki sięgającéj do pasa, wyszytéj sutaszem, ogarnirowanéj czarną strzyżoną ruszą. Do tego idzie wielki wolant, najdłuższy z tyłu, zwężony znacznie po bokach w miejscu gdzie się zakłada na ręce i znów przedłużony z przodu.

Chusteczki czyli pelerynki złożone z czarnych i białych wstawek, będą bardzo noszone tego lata.

Kaftaniki białe w kształcie paletotów powszechnie są przyjęte na rano; robią je z nanzuku i naszywają haftowanemi wstawkami.

Dla dziewczynek zalecamy sukienki ze stanikiem czworograniasto wykrojonym na muszlinowéj szmizetce.

Widzieliśmy dziewczynkę siedmioletnią w sukience *poil de chèvre*, w drobną kratkę z jedwabnemi u dołu plisami. Stanik czworograniasty za całą ozdobę miał jedwabne szelki, rozszerzone na ramionach, zwężone u paska, bez żadnéj w pośrodku drabinki. Rękawy wązkie u ramienia, rozszerzały się znacznie u ręki.

Najładniejsze kapelusiki dla dziewczynek są ryżowe okrągłe, opuszczone wkoło w kształcie dzwonu i ztąd zwane *Cloche*, objęte wkoło czarną aksamitką.

Opis deseni do haftu, czapeczki męzkiéj i stuły.

Nr. 1. Wzór sukienki półbatystowéj, ze szlakiem u dołu haftowanym; wyżéj dają się drobne zakładki. Staniczek składa się z przodu i na plecach z bufek marszczonych i wstawek haftowanych. Falbanki idą przez ramiączka, formując szelki. Rękawki przy ramieniu i przy rękach przymarszczone są i wszyte do gładkiego paska; mankiecik haftowany wywija się na wierzch. — Nr. 2. Deseń na szlak do sukienki.—Nr. 3. Stuła z karmazynowego aksamitu. Krzyż naszywa się srebrnym galonem, liście paciorkami stalowemi. Naokoło stuła obejmuje się czarnym albo białym aksamitem i podszywa materją. Frendzla daje się srebrna.—Nr. 4. Narożnik do kołnierzyka.—Nr. 5. Kołnierzyk. —Nr. 6. Mankiet.—Nr. 7. Mankiet.—Nr. 8. Kołnierzyk.—Nr. 9. Wzór czapeczki męzkiéj z tybetu szafirowego, naszytéj sutaszem czarnym.—Nr. 10. Deseń do wyszycia czapeczki.—Nr. 11. Kołnierzyk z dubeltowego półbatystu, haftowany ściegiem opisanym w Nrze 13. W miejscach oznaczonych kropkami wszywają się cienkie sznureczki.—Nr. 12. Mankiet.—Nr. 13. Mankiet.—Nr. 14. Narożnik do kołnierzyka.—Nr. 15. Wstawka do sukienki dziecinnéj.—Nr. 16. Szlak do falbanki.—Nr. 17. Kołnierzyk do stanika wpółotwartego.—Nr. 18. Wzór kołnierzyka marynarskiego. Półbatystowy haftuje się atłaskiem i podszewkuje także półbatystem; webowy robi się zupełnie gładki.—Nr. 19. Forma kołnierzyka marynarskiego.—Nr. 20. Mankiet odpowiedni.—Nr. 21. Desenik do falbanki.—Nr. 22. Narożnik do chustki od nosa. Liście haftują się atłaskiem i drobnym stembenkiem.—Nr. 23. Forma mankieta używanego także do kołnierzyka marynarskiego. Zapinać go trzeba na trzy guziki, a wierzchni mankiecik wykładany na guzik z czarnéj lawy.—Nr. 24. Wzór powyżéj opisanego mankieta z rękawkiem.

Opis formy kaftanika do sukni, paska szwajcarskiego i rękawa płaskiego.

Nr. 1. Przednia część kaftanika.—Nr. 2. Wyłożenie do przedniéj części, które się w tém miejscu przyszywa gdzie litera *e*. W samym środku kaftanik spina się na trzy szmuklerskie guziki.—Nr. 3. Boczek do kaftanika.—Nr. 4. Plecy.—Nr. 5. Przód do kamizelki; robi się z tego samego materjału co spódnica i kaftanik. Guziki przyszywają się do niéj rogowe, jedwabne albo aksamitne.—Nr. 6. Plecy do kamizelki dają się z popielatéj dymy.—Nr. 7. Rękaw do kaftanika. Rycina przy Nrze 13 naszego Tygodnika przedstawia całość powyższéj formy.—Nr. 8. Rękaw płaski przepinany przez łokieć. Od ręki do łokcia naszywa się guziczkami.—Nr. 9. Pasek szwajcarski bez bawetu, który się przyszywa do spódnicy. Na szwach dają się fiszbiny; zapięty może być z boku lub na plecach. Spódnica z takim paskiem bardzo wygodna do czarnéj lub białéj bluzki. albo też kaftanika zuawskiego.—Nr. 10. Suknia czarna popelinowa, obszyta u dołu szlakiem i kwadratami jedwabnemi. Plisy obszyte są z obudwóch stron wązką koroneczką. Stanik gładki zapięty na guziki. Rękawy otwarte z odpowiedniém ubraniem. Kapelusz z czarnego włosia przybrany koronką.—Nr. 11. Suknia czarna jedwabna, naszyta u dołu szlakiem i garnirunkiem aksamitnym. Stanik gładki z paskiem szwajcarskim aksamitnym, na wierzchu zapinającym się. Rękawy paltotowe.—Nr. 12. Suknia czarna bareżowa, naszyta u dołu plisami jedwabnemi. Stanik wycięty z szelkami, garnirowany przy wykroju fałdowaną koronką. Bluzka biała muszlinowa, z odpowiednim pod spód stanikiem wyciętym.—Nr. 13. Suknia z cienkiéj czarnéj brukseliny, ubrana materją i sutaszem. Stanik gładki odpowiednio przybrany.—Nr. 14. Bucik prunelowy z klapką, zapinającą się na czarne guziki.—Nr. 15. Litery *A. G.*— Nr. 16. Kołnierzyk.

KORRESPONDENCJA.

Pani C. Do. w Ste...—Do sprawunków dołożyliśmy złp. 2.— —Panu Wł. Ko. w Wer.. Wo...—Bandaży nie mamy i podobno nie będziemy ich mieli. Książki prześlemy.— —Pani Ter. Rze... w Star. Konst...—Prosimy przysłać rękopisma, a wtenczas napiszemy udzielając stosowną radę.

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory deseń do haftu i formy rozmaite.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.